Nr. 10. Lwów, 4. marca 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Rolnictwo w Danji.

Na północ od krain niemieckich, na półwyspie Jutlandzkim, poszarpanym przez wody morskie, oraz na dużych wyspach przyległych, od wieków siedzi naród, zwany narodem duńskim, a kraj jego — to Danja.

Z natury kraj to nie bogaty; jest w nim trochę gór, jest średniej ziemi trochę, a trzecia część kraju — to przestrzenie piasczyste, błotniste, lub inne nieużytki. I oto na takich gruntach siedzi trzy piąte części całej dwumiljonowej ludności duńskiej, jak świadczą wszyscy podróżnicy i uczeni — żyjącej w dostatku. Rolników, duże mających posiadłości, jest tu blizko 2 tysiące, średnich około 70 tysięcy, a drobnych włościan z górą 150 tysięcy.

Ponieważ, jak się już rzekło, grunta w Danji nie są z natury urodzajne, więc naprzykład pszenicy sieją tu bardzo mało; przeważnie zaś uprawiane jest żyto, gryka, a zwłaszcza owies. Natomiast znaczne przestrzenie łąk i pastwisk podlegają w Danji bardzo starannej pielęgnacyi i one to głównie sprowadzają do tego kraju ową zamożność, która tu widnieje w każdej zagrodzie wiejskiej.

Ludność duńska odznacza się cierpliwością, męstwem, oraz tem, że nad każdą sprawą lubi się głęboko zastanawiać, każdy krok swój dobrze obmyśleć, a co obmyśli, z wytrwałością wielką wprowadza czy w gospodarstwie, czy też w życiu społecznem.

Wzrastanie Danji, zwłaszcza tych jej obywateli, którzy tu siedzą na roli, rozpoczęło się głównie po wojnie z Prusakami, a więc około 30 lat temu.

Gdy w kraju mniej przedsiębiorczym, mniej rozumnym i mniej oświeconym, jak na przykład u nas, jest grunt średni, albo lichy, to ludzie siedzą na owych piaskach lub sapach, bardzo cierpliwie niedostatek znoszą, kartoflami zapychają żołądki, a jeśli już wypadnie handlować głodem, to

się w zimę wlezie pod kożuch, lub pod pierzynę, ażeby tu choć ciepło jakie takie zastąpiło pożywienie; a już w ostatnim razie biegnie się po zarobki na obczyznę. Duńczycy także są cierpliwi, ale w pracy nad zdobywaniem coraz większego dostatku; są oni cierpliwi, ale w życiu czynnem, dającem świetne czynności tej skutki. Oni nie mówili sobie: marnieć nam na marnych gruntach! Duńczycy jęli się zasady: z marnych gruntów bogactwo wyciągnąć!

Jakoż tak uczynili.

Duńskie Towarzystwo rolnicze przyszło do przekonania, że w kraju tym należy nietylko upowszechnić hodowlę dobrego bydła, ale jeszcze podnieść do jak najwyższęgo stopnia wyrób tego, co to bydło daje; postanowiono tu więc wziąć się do wyrobu masła.

U nas także są Towarzystwa, które starają się upowszechnić wśród włościan na przykład przemysł domowy, ale głosu zachęty tego Towarzystwa ludzie nie słuchają jakoś. Nie tak postąpili Duńczycy. Rozumną myśl Towarzystwa podjęli oni, a zrozumiawszy, że wyrób doskonałego masła — to dobry interes, pochwycili go w swe ręce.

Głównym działaczem w postawieniu tego przemysłu na nogi, był tu niejaki Segelkie, obecnie profesor mleczarstwa w wyższej szkole rolniczej w Kopenhadze, stolicy Danji. W owym czasie mleczarstwo nie było tu jeszcze tak dokładnie i naukowo zbadane. Segelkie jeździł po wsiach, badał mleko, jego fermentację i t. d., przy pomocy ciepłomierza, wagi i zegarka; spisywał swoje spostrzeżenia, a w miarę, jak ich nabywał, znowu jeździł po kraju, gromadził gospodarzy, uczył ich, wskazywał wadliwości obchodzenia się z bydłem, z mlekiem, z masłem, objaśniał, od czego zależy dobroć tego ostatniego; a gdy tak przygotował ludzi, zachęcał ich, żeby mu przysłali swoje spostrzeżenia, zachęcał do wią-

---

Cudze nie grzeje.

Cudze nie grzeje, prawda jak Bóg w niebie!
Lecz nie chcą wierzyć przysłowiu ludziska:
Ten w cudze dobro, jak za piec się wciska,
Ów, niby szubę, ciągnie je na siebie.
A prawda prawdą, i śród tego ciepła
Już nie jednemu nędzna dusza skrzepła.

Ot, macie przykład w tej smutnej przygodzie,
Co Bartłomieja spotkała przed laty:
Marniał nieborak o chłodzie i głodzie,
A tuż przez drogę żył sąsiad bogaty,
Co w przyodziewku, w sprzęcie i chudobie
Miał aż do zbytku — i panował sobie.

Raz na jesieni, w pogodne południe,
Kazał swą odzież wynieść na wiatr suchy,
I, jak płot długi, porozwieszał cudnie
Płaszcze, żupany, kurty i kożuchy;
A tyle tego na słońcu się grzało,
Żebyś ustroił nawet wioskę całą.

Patrzy Bartłomiej pożądliwem okiem:
— Boże mój drogi, cóż to za parada!
A ja nieborak świecę gołym bokiem:
Gorzej nędznego pod kościołem dziada!
I na co jemu taki tego zbytek?
Ot, leży tylko — dla móli pożytek.

— Ej! byłbym głupi, jak prawdziwe cielę,
Gdybym z dogodnej nie korzystał chwili...
Rzekł w grzesznej duszy i, nie myśląc wiele,
Czai się w chwastach, popod płot się chyli,
Skrada się, kędy wiszą piękne szaty,
Porywa kożuch i zmyka do chaty.

— Cudze nie grzeje! — szepce mu sumienie;
— Tyś złodziej, bratku! — Ej, Pan Bóg prze-
[baczy.
Nie grzech korzystać z niedobrych bogaczy,

zania się w spółki. Potem Towarzystwa rolnicze wysyłały po kraju wędrownych nauczycieli mleczarstwa, którzy w dalszym ciągu prowadzili to, co zaczął robić Segelkie, a mianowicie pouczali rolników, jak należy utrzymywać obory z bydłem, jak się obchodzić z mlekiem i z masłem.

I oto kilkoletnia zaledwie taka praca jednych, ażeby mleczarstwo podnieść, drugich zaś, żeby według wskazówek nauczycieli postępować, sprawiły, że w Anglii masło duńskie, jako wyśmienite, zaczęto rozchwytywać.

A Duńczycy szli coraz dalej. Zrozumieli oni, że, aby masło ich wyrobu miało zbyt wielki, pewny, a korzystny, to musi ono być robione według wymagań handlowych. A handel wymaga przedewszystkiem, żeby całe masy towaru były co do gatunku swego jednolite. Żeby tę ważną zaletę towaru osiągnąć, zaczęli Duńczycy zakładać po swoim kraju szkoły mleczarskie, urządzali po większych wsiach czasowe kursy praktyczne, rozsyłali wędrownych nauczycieli i oto środkami tymi tak przyzwyczaili ludność wiosek do wyrobu pewnych gatunków masła, że nietylko każde gospodarstwo, nietylko każda wieś, ale kraj cały zaczął wyrabiać pięć podobnych do siebie, choć różnych między sobą gatunków masła. Oczywiście, wynalezienie centryfugi i różnych udoskonalonych kierzni, a następnie czystych grzybków maślanych, które nadają temu towarowi naturalny, a wyborny smak — wpłynęło na tem większy rozwój rzeczonego przemysłu w Danji.

Dziś Danja, wśród krajów wytwarzających masło, zajmuje pierwsze miejsce. Do Anglii dostarcza ona największą ilość masła, za które osiąga najwyższe ceny, głównie dzięki temu, że wyrób jego doprowadzono tu do najwyższej doskonałości, oraz niezbędnej w handlu jednolitości. Wszystkie kraje, które u siebie starają się zaprowadzić właściwy wyrób masła, uczą się tego w Danji. Robią to

---

Co nie chcą patrzyć na bliźnich cierpienie.
Mniej jeden kożuch, niewielka mu szkoda,
A mnie i zdrowia i życia on doda.

Paradny kożuch, przepyszne barany!
Włos czarny, lśniący, kręty i obfity,
I granatową sajetą pokryty,
I jakąś wonią zamorską oblany,
Że pachnie odeń, jakby z kadzielnicy;
Niema równego w całej okolicy.

Zawinął w płachtę, skoczył do stodoły,
I w stertę słomy zagrzebał nieznacznie,
I czekał wesół i trwożny napoły,
Rychło-li sąsiad zguby szukać zacznie?
Niedługo czekał, przed wieczorem jeszcze
Hałas posłyszał i przeszły go dreszcze.

I pot mu zimny wystąpił na czoło,
Gdy rwetes wszczął się po całym zaścianku,
Gdy trząść zaczęli wszystko naokoło,
Klnąc i wołając pomsty bezustanku.
Darmo szukali — lecz nie było ducha,
Coby już nie znał ze słychu kożucha.

I wszyscy we wsi, strzegąc swojej części,
Gorąco wziąwszy do serca tę sprawę,
Rzekli: niech zguba w koło się obwieści,
A złodziej musi wpaść w końcu w obławę!
I rozgadali i niebawem cała
Już okolica o futrze wiedziała.

I jaka długość i szerokość jaka,
I jakie runo, jakie sukno na niem,
Jak nawet pachnie — trzeba skrzydeł ptaka
Było by umknąć z kożuchem baranim.
I nasz Bartłomiej na zimę, choć z szubą,
Jak dawniej dzwonił zębami aż lubo.

Bo wdziać nie sposób, ni dać do kuśnierzy,
Gdyż, zdjąwszy sukno, jeszcze zapach wyda;
Kożuch gdzieś w słomie, jak leżał tak leży,

Niemcy, Francya, a i od nas niejeden kształcił się na maślarza w mleczarskich szkołach duńskich.

O wzroście przemysłu maślanego w Danji mogą nam dać pojęcie następujące cyfry:

W roku 1865-ym wywieźli Duńczycy około 10 miljonów funtów masła, zaś

w r. 1890	wywieźli	90	miljonów	funtów
„ 1891	„	92	„	„
„ 1892	„	92	„	„
„ 1893	„	98	„	„
„ 1895	„	116	„	„

W ciągu zatem lat 29 wywóz masła z Danji zwiększył się 12-krotnie. Oczywiście, w tym samym stopniu zwiększył się i dochód rolników, tembardziej, że obok wzrostu ilości masła, wzrastała i jego dobroć, a zatem wartość.

Liczba krów w 1870 roku wynosiła w Danji około 800 tysięcy, — gdy spis dokonany w roku 1893-im wykazał ich już jeden miljon dwanaście tysięcy sztuk. Rozwój zatem przemysłu maślanego wywołał tam powiększenie liczby krów, to zaś doskonalenie łąk i pastwisk, a jedno i drugie na lichej, zdawało się glebie, pozwala Duńczykom prowadzić życie nawet dostatnie.

Ażeby wyrób masła prowadzić należycie, rolnicy duńscy w każdej okolicy swego kraju tworzą spółki. Członkowie tych spółek obierają z pośród siebie zarząd, któremu polecają urządzenie fabryki masła, na którą zwykle zaciągają pożyczkę. Każdy rolnik, przystępujący do spółki, opłaca wkładkę roczną w stosunku do ilości posiadanych krów, przyczem fundusz z tych składek idzie na opłacenie procentu od pożyczonego kapitału i na stopniowe spłacanie tegoż.

Po spłaceniu długu mleczarnia staje się własnością spólników, którzy też dzielą się teraz zyskami w stosunku dostawionego mleka i zawartego w niem tłuszczu. Maślankę i mleko, pozbawione przy wyrobie masła tłuszczu, spólnicy rozbierają

Bartłomiejowi, jak bieda tak bieda;
Darmo się wpisał pomiędzy złodzieje,
Daremnie zgrzeszył, bo... cudze nie grzeje.

A zima praży mrozem bez litości
I nieustannie zawieruchą miecie —
Trudno wyjść z chaty z kapotą na grzbiecie,
Gdy, w szubę wlazłszy, jeszcze krzepną kości.
A Bartoszowi, choć zgiń, w las potrzeba
Po drwa, bo marznie bez strawy, bez chleba.

W kradzionej szubie ruszył nocką ciemną,
Pewny, że wróci, póki rozednieje.
Ciepło mu było, z radością tajemną
Rzekł sobie w duszy: — Patrz, cudze nie grzeje:
Przecież mi ciepło w kożuchu sąsiada,
A w swej kapocie człek nędzny przepada.

Żwawo się zwinął, nabrał w sanki drzewa,
I do dom spieszył, lecz w polu wiatr srogi
Śnieżną zamiecią szumi i zawiewa
Wszystkie dokoła i ścieżki i drogi.
Darmo się Bartosz kręcąc, tropi ślady,
Wszystkie zawiane, zgoła ani rady.

A tu już dnieje i niedługo pono
Czekać, jak licho kogoś przyprowadzi,
Co na nim szubę zobaczy kradzioną,
I jak złodzieja do kozy go wsadzi;
Zrzuci więc kożuch, drwami go przywali,
I drżąc, w kapocie szarej rusza dalej.

Dzień cały błądził, kostniejąc na chłodzie,
Skulony na drwach, siedząc na kożuchu
Pod niemi skrytym: a gdy przy zagrodzie
Stanęła szkapa, to już był bez duchu:
Zgubił i duszę i grzeszne z nią ciało,
Bo koniec końcem... cudze nie ogrzało.

na pożywienie dla siebie, lub dla młodego przychowku.

W roku 1890-ym podobnych, przeważnie spółkowych fabryk masła, liczono w Danji około półtora tysiąca. Na kraik o dwumiljonowej liczbie mieszkańców, jest to cyfra wcale pokaźna. Wytwórczość masła jest tu tak powszechną, że pewna fabryka machin okrętowych, wzięła się do wyrabiania centryfug, do czego w zakładzie swoim urządziła osobny do tego oddział, w którym stale pracuje 300 robotników.

Towarzystwa i spółki mleczarskie w Danji utrzymują umyślnych ajentów, którzy zwiedzają obory gospodarzy i udzielają im niezbędnych wskazówek i objaśnień. Cielenie się krów regulują tam, o ile możności w ten sposób, aby rolnicy posiadali jak najwięcej mleka wtedy, kiedy go najwięcej potrzeba i kiedy ceny masła są najwyższe.

Zjednoczone spółki mleczarskie w Danji posiadają w Londynie swoich stałych agentów handlowych, którzy warunki targów badają i udzielają wszelkich niezbędnych wskazówek zarządowi zjednoczonych spółek mleczarskich w Kopenhadze, a ten upowszechnia je po całym kraju.

Tak to, kochany czytelniku, ludzie rozumni i oświeceni, siedząc na lichej nawet z natury glebie, potrafią obmyśleć i wyrobić sobie źródło pewnego, doskonałego, a uczciwego dochodu. I cóż na to powiemy my tutaj, którzy siedzimy na ziemi przeważnie dobrej, w znacznej ilości pszennej? Dwory w kraju naszym zaczęły już tu i ówdzie wyrabiać masło centryfugalne, ale do takiego udoskonalenia tego wyrobu, do jakiego już doszli nawet chłopi duńscy, jeszcze im daleko. A co już włościanin nasz, to ten pojęcia nawet nie ma o racyonalnym przemyśle maślarskim. Baba mu tam uklepie trochę masła w kierzni, nie zawsze czystej, w izbie pełnej zaduchu, trzyma je potem w brudnem naczyniu, i dziwić się tu, że masło owo zwykle smak posiada marny, prędko gorzknie i jełczeje, a co zatem idzie — żydzi go tylko kupują, zbijają w beczki i posyłają do Londynu, gdzie cena jego, jak wiemy ze sprawozdań, jest wyższą cokolwiek tylko od ceny najgorszych gatunków masła, przywożonego z Australji, owej ojczyzny różnych czarnych dzikusów.

Pragnąc podnieść dochodność z hodowli krów, należy poprawić paszę, należy zmienić na lepsze pielęgnowanie dobytku, a następnie, obok wzorowej czystości mieszkań, obór i naczyń, używanych do mleka, starać się o kojarzenie się gospodarzy w spółki mleczarskie, oraz o naukę obchodzenia się z nabiałem.

Duńczycy utworzyli sobie z mleczywa dźwignię, dlaczegożbyśmy i my nie mieli pójść ich śladem!

M. Malinowski.

Korespondencye „Niedzieli".

Staniątki, dnia 16. lutego 1900.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie tych parę słów dla czyteników *Niedzieli*.

U nas w Staniątkach, bardzo blisko klasztoru, bo zaledwo drugi dom za bramą, mieszkają staruszkowie Stanisław i Maryanna Śledziowscy, którzy brali złoty ślub, przeżywszy ze sobą 55 lat, gdyż brali ślub w r. 1845. Zachodziły pewne trudności, że się to dotychczas ściągnęło. Ponieważ teraz brała ślub jedna z wnucząt staruszków, tak przy tej okazyi wzięli ślub i staruszkowie.

Był to bardzo wzruszający widok, gdyż staruszkowie mają liczne potomstwo, którem

byli otoczeni u stóp ołtarza, t. j. synów, córek i wnucząt.

Czcigodny ksiądz Zygmunt Migdał proboszcz parafii Brzezie, miał śliczną przemowę, którą obecni ludzie do łez byli wzruszeni, mówił, że 15 lat, jak jest kapłanem, to dopiero pierwszy raz mu się trafiło dawać złoty ślub. Ksieni klasztoru dała im małe prezenciki, zamówiła na ich intencyę Mszę świętą w kościele staniąteckim, a zakonnice modliły się na ich intencyę.

Wesele odbyło się bardzo wzorowo, nie było Boskiej obrazy, przekleństwa, pijatyki, gdyż ludzie się już bardzo zmienili od misyi świętej, która była w tamtym roku w poście.

Karol Powroźniak.

Rosulna, w lutym 1900.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 3. lutego, o 8-mej godzinie wieczór, wybuchł pożar w gminie Rosulna, powiat Bohorodczany, przez nieostrożność z naftą. Spalił się dom, stajnia, 1 jałówka i para koni. Przytem byłaby się spaliła kobieta, tego domu gospodyni, gdyby nie pomoc komendanta posterunku żandarmeryi, wachmistrza, z Sołotwiny, Stanisława Cwynera, który był podczas pożaru w gminie Rosulna. Spostrzegłszy pożar, natychmiast pospieszył na ratunek i rzucił się między palące się belki do środka chałupy i wyciągnął już palącą się kobietę i ocalił jej życie, narażając na niebezpieczeństwo własne życie. Przeto dziękujemy, cała gmina, p. wachmistrzowi z Sołotwiny, Stanisławowi Cwynerowi, za jego odwagę i sprężystość w ratunku podczas pożaru. A mogła była większa część gminy ucierpieć przez pożar, gdyż słomiane dachy, 3 metry strzecha od strzechy są tylko oddalone, ale p. postenkomendant, Stanisław Cwyner, kierował sprytnie sikawką gminną i stłumił natychmiast pożar.

Serdeczne »Bóg zapłać« od całej gminy.

Michał Błoszków
w imieniu wszystkich.

Trembowla, w lutym 1900.

Szanowna Redakcyo!

W Trembowli ciągle gorzej i tak podwyższyli podatki, że ani się opłacić, bo więcej jak jedną czwartą część, a pieniędzy nie ma skąd wziąść, bo ani zarobków, ani co sprzedawać. A i sprzedaż nie popłaca; za żyto dają zaledwie cztery i pół zł., za pszenicę sześć i pół zł., za jęczmień nawet 4 zł. nie chcą dać i t. d., a wszystko za sto kl., a za kartofle 25 ct. za ćwierć.

Sekwestratory nie wyłażą z chałupy, bo choć płacę regularnie podatki, to jednak wynachodzą gdzieś od Maryi Teresy, a zawsze daj, bo ci choć i ostatną krowę to wezmą.

Michał Kosowski.

Los Unitów w Rosyi.

Do historyi męczeńskiej naszych braci Unitów, żyjących pod panowaniem Rosyi, podajemy sprawozdanie nadprokuratora synodu, Pobiedonoscewa, o stanie prawosławia na kresach, t. j. w Chełmskiem i Lubelskiem. Do głębi wstrząsająca jest treść tego fanatycznego sprawozdania, która gwałcenie sumień, prześladowanie religijne i narodowe uważa jako największy obowiązek państwa.

I tak sprawozdanie podaje, że »przymusowo« zapisano na listę prawosławnych aż 377.723 byłych unitów w guberniach lubelskiej, siedleckiej i suwalskiej, między nimi ma być 83.000 »opornych« i 9.214 »chwiejnych« unitów. Ludzie ci przechodzą wielkie cierpienia; żywiąc do prawosławia niechęć, unikają spotkania z popami, do spowiedzi do cerkwi prawosławnej nie chodzą, do chorych i zmarłych nie dopuszczają duchowieństwa prawosławnego. Zmarłych grzebią sami, dzieci nie chrzczą, ślubów nie zawierają, bo nie wolno im tego czynić przed ich duchownymi unickimi, w ich świątyniach unickich. Znoszą więc największe prześladowania, ale od wiary nie odstępują, ani oderwać się nie

dają. Stąd w tych trzech guberniach jest 27.087 dzieci nieochrzczonych, a 2.009 małżeństw nieprawych.

Sprawozdanie nazywa rok ubiegły niepomyślnym dla prawosławia w dyecezyi chełmsko-warszawskiej. Fanatyk prawosławia Pobiedonoscew, przypisuje to zmianie głównego naczelnika kraju, pogłoskom o zamiarze przyznania unitom wolności wyznaniowej, oraz tajnej agitacyi, popieranej przez księży, przez tajne towarzystwa i zagranicznych działaczy polskich. Pobiedonoscew krytykuje nawet ukaz carski i zaznacza ze złośliwością, że dokonana w roku 1897 zmiana w odmawianiu modlitwy szkolnej, wznieciła w uczniach lekceważenie prawosławia i zaszkodziła sprawie nawracania opornych.

Sprawozdanie kończy się wyliczeniem środków, jakimi »przenajświętszy« synod propaguje prawosławie. Do środków tych, oprócz szkół cerkiewno-parafialnych, bractw prawosławnych, należą klasztory prawosławne męskie i żeńskie. Szczególnie te ostatnie okazują się pożyteczne, albowiem mniej »oporni« unici, stroniący od cerkwi prawosławnych, w obawie prześladowania przez swoich nieugiętych w wierze współwyznawców, tu w tajemnicy przed nimi przystępują do sakramentów, chrzczą dzieci i zawierają małżeństwa.

Wiadomości z ziem polskich.

* Stowarzyszenie rolnicze ziemian w gubernii warszawskiej, uzyskało zatwierdzenie władzy. Jest to ósme z kolei stowarzyszenie gubernialne w obrębie Królestwa, bowiem tylko Piotrków i Suwałki nie stowarzyszyły się do tej pory.

* Z Berlina donoszą, że w stanie zdrowia księdza arcybiskupa Stablewskiego, który bawi na kuracyi u profesora dr. Renversa w Berlinie, zaszły korzystne i pocieszające zmiany na lepsze.

* Przeciw wyborowi posła na sejm prowincyonalny z Poznania, księcia Ponińskiego, wnieśli protest wyborcy niemieccy na tej podstawie, że jakkolwiek 46 obecnych przy akcie wyborczym, oświadczyło, że wszyscy oddali głosy, w urnie wyborczej znaleziono tylko 35 kart oddanych. Protest, choć go tylko 7 Niemców podpisało, został uwzględniony, wobec tego więc wybór odbędzie się ponownie.

* W Środzie (w Poznańskiem), urzędnikowi sądowemu Schmidtowi, który przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej wystąpił jako kandydat polski i zwyciężył, władze pruskie zakazały sprawowania urzędu radcy miejskiego.

* Donoszą z Poznania, że powodem aresztowania Witołda Leitgebera, redaktora *Gazety Ostrowskiej*, miało być znalezienie w drukarni tego pisma skryptu dzieła p. t.: »Jeszcze Polska nie zginęła«, o rzekomo bardzo »podburzającej« treści.

* W Poznaniu toczyła się przed Izbą karną pod przewodnictwem dyrektora sądu ziemiańskiego, Felsmanna, rozprawa przeciwko byłemu naczelnemu redaktorowi *Posener Zeitung* Goldbekowi o obrazę księży: Kalińskiego, misyonarza Wagnera i Katkowskiego. Przedmiotem procesu była sprawa rzeźnika Grischego, który ożeniony był z protestantką, a któremu księża odmówili udzielenia ostatnich sakramentów, gdyż przed śmiercią nie chciał się zgodzić na to, aby dzieci jego małoletnie były wychowywane po katolicku. Sprawę tę omawiały swojego czasu szeroko dzienniki, zwłaszcza hakatystyczne, a między nimi oskarżona *Posener Zeitung*, w sposób wymienionym księżom wprost ubliżający. Prokurator zażądał skazania oskarżonego na miesiąc więzienia. Ostatecznie sąd skazał Goldbecka na 200 marek kary, ewentualnie 20 dni więzienia, tudzież na ogłoszenie wyroku w dziennikach: *Posener Tagblatt*, *Posener Zeitung*, *Dziennik Poznański*, *Kurjer Poznański i Germania*.

* W Dortmund, dwaj Polacy, drukarz Mellerowicz i krawiec Kolenda, zostali are-

sztowani pod zarzutem zdrady stanu. »Przestępstwo« ich polegać miało na tem, że zainicyowali podobno składki na polski skarb narodowy w Rapperswylu.

* W Berlinie odbył się sejmik hakatystów w sali hotelu Saksonia. Przemawiali poseł cesarski Saschdau, który wzywał do dalszego werbowania członków do Towarzystwa, które postępuje drogą, wskazaną przez Bismarka. Narzekał na propagandę polską w dziedzinie wyznaniowej i politycznej. Jakaś tajna polska liga, zapewne z Galicyi, rozesłała manifest do prasy polskiej, całkiem otwarcie wzywający do propagandy. Prasa polska skrytykowała ten manifest nie dla jego celów, ale dlatego, że nie był na czasie. Istnieje nawet tak zwany polski skarb wojenny; dochodzi on do 200.000 franków i może wyrządzić wiele złego. Osławiony Tiedemann z Jeziorek żądał »energicznego« traktowania Polaków, bo polonizm wzrósł do niebezpiecznej potęgi i tę należy zwalczać wszystkimi środkami. Przy pomocy obecnie istniejących środków, nie można dość szybko dojść do celu. Zaciętą walkę narzucili nam Polacy i dlatego przeciwna strona musi »przebijać« przeciwnika ostrą bronią. Straszną jest nienawiść Polaków do Niemców; zwalczali oni postawienie Bismarkowi pomnika w Poznaniu i nazwali to zbezczeszczeniem polskiej ziemi.

Z Rady państwa.

Pierwsze posiedzenie nowo zwołanej Rady państwa, odbyło się w dniu 22. lutego. Na wstępie odczytano pismo cesarskie o mianowaniu gabinetu dr. Koerbera. Następnie zabrał głos nowy prezes ministrów. Oświadczył on przedewszystkiem, że nowy rząd nie jest wcale stronniczym rządem. Ponieważ kwestya sporów narodowościowych w monarchii jest najważniejszą ze wszystkich spraw obecnych, dlatego rząd dąży wszystkiemi siłami do jej załatwienia. Dotychczasowy przebieg obrad konferencyi pojednawczej czesko-niemieckiej daje nadzieję, że cel zamierzony zostanie osiągnięty. Tym celem jest pokój narodowościowy, który leży zarówno w interesie ludności, jak całej monarchii. Ale nie należy także zapominać o tem, że ludy coraz to dobitniej domagają się załatwienia prócz tej jednej sprawy, także bardzo wielu innych doniosłych i ważnych natury ekonomicznej. Dlatego rząd wnosi do Izby cały szereg przedłożeń odnoszących się zwłaszcza do budowy nowych kolei. Pomiędzy temi ostatniemi znajduje się projekt ustawy co do budowy kolei Lwów-Sambor-Użok.

Następnie prezydent ministrów zapowiedział ustawę o popieraniu przemysłu i oświadczył, że na budowę nowych kolei i na inne wkłady, rząd potrzebuje kredytu 500 milionów koron, rozłożonych na kilka lat. Dalej wspomniał mówca o strejku węglarzy, wyrażając ubolewanie, że ta sprawa nie została dotychczas załatwioną. Rząd jednak pojmuje całą jej doniosłość i nagłość i dlatego dokłada wszelkich usiłowań celem doprowadzenia jej do końca.

Wreszcie dr. Koerber wyraził nadzieję, że parlament załatwi bodaj najnaglejsze z ważnych spraw, jak budżet i ugoda węgierska.

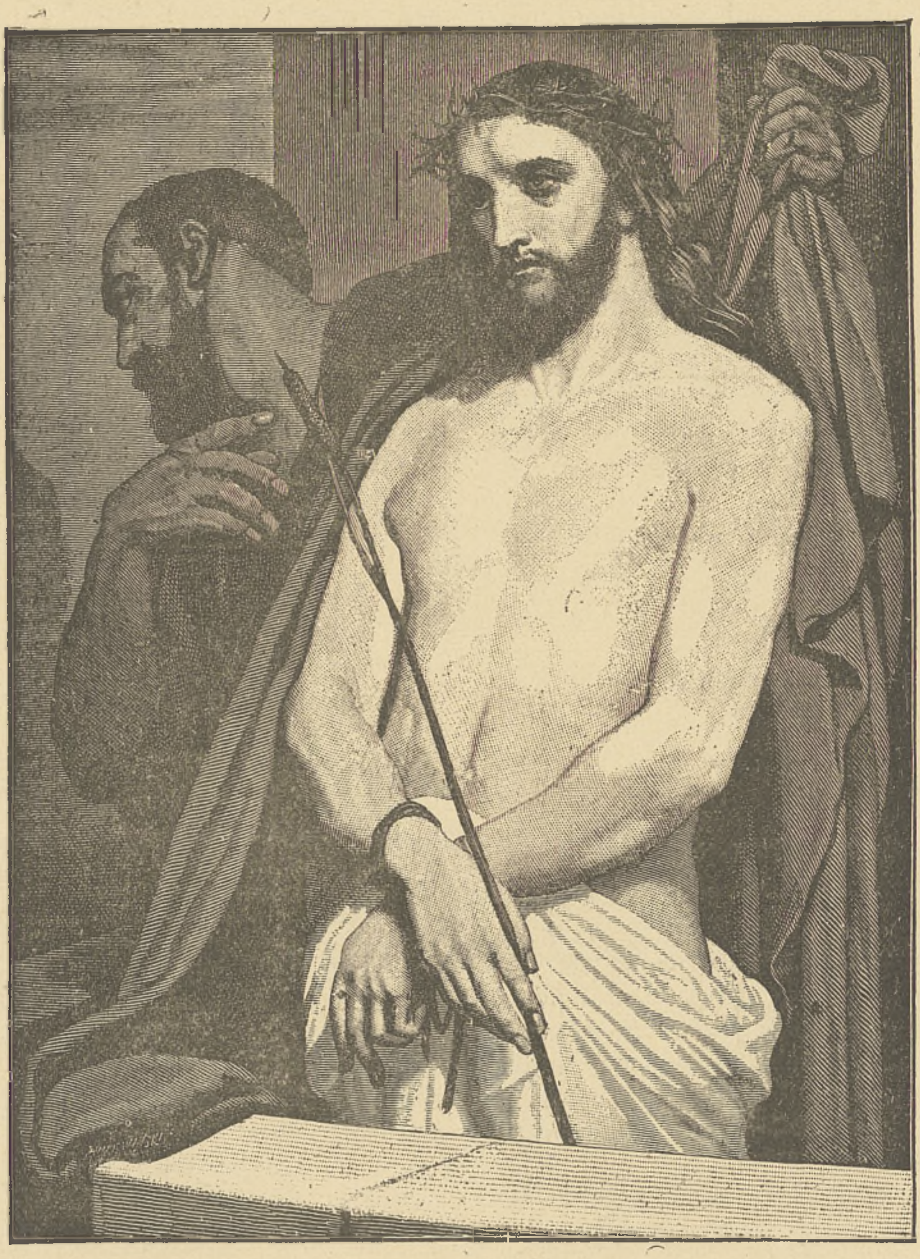
Mowę prezydenta ministrów przyjęto hucznymi oklaskami, poczem minister kolei dr. Wittek wniósł kilka przedłożeń kolejowych.

Następnie prezes klubu młodoczeskiego, poseł Engel zażądał, ażeby nad oświadczeniem programowem rządu rozpoczęto dyskusyę na najbliższem posiedzeniu.

Poseł Kaiser imieniem stronnictwa niemiecko-ludowego oświadczył, że jest przeciw otwieraniu dyskusyi nad oświadczeniem rządowem.

Prezes Koła polskiego, p. Jaworski, postawił wniosek, ażeby oświadczenie rządowe wzięto pod dyskusyę nie na następnem, ale na jednem z najbliższych posiedzeń.

Także p. Gross ze stronnictwa niemiecko-postępowego wystąpił przeciw wnioskowi Engla.



Zwlekli z ubiczowanego szatę Jego i zarzucili Mu na barki szatę purpurową.

Imieniem socyalistów przemówił p. Daszyński, który wskazując na to, że w obecnej chwili strejkuje 60.000 górników, powiedział, że wobec tego byłoby rzeczą wprost karygodną marnować kilka dni czasu na roztrząsanie oświadczenia rządowego. Stronnictwo mówcy będzie przeto głosować przeciw wnioskowi dr. Engla, a domaga się, aby jak najrychlej wzięto pod obrady wnioski nagłe dotyczące strejku.

W głosowaniu wniosek Engla odrzucono, natomiast przyjęto wniosek p. Jaworskiego. (Protesty na lewicy).

Następnie przystąpiono do odczytywania wniosków i interpelacyj. Przedewszystkiem postawiono cały szereg wniosków nagłych w sprawie strejku węglarzy i zaprowadzenia 8-mio godzinnego dnia roboczego. Wnioski te wpłynęły od posłów z klubu chrześcijańsko-socyalnego, socyalno-demokratycznego, niemiecko-postępowego, młodoczeskiego i od Schoenerowców.

Następnie rozpoczęto rozprawę nad wnioskiem rządu w sprawie poboru nowych rekrutów, co wypełniło całe posiedzenie.

Drugie posiedzenie z dnia 23. lutego.

Po licznych zapytaniach, wystosowanych do prezydenta Izby, zabrał głos młodoczech p. Stransky i postawił wniosek, ażeby zamiast nad ustawą o kontyngencie rekrutów, debatowano nad wnioskami nagłymi w sprawie strejku węglarzy.

W imiennem głosowaniu wniosek posła Strańsky'ego odrzucono większością 139 głosów przeciw 85. Podczas głosowania przyszło do burzliwych scen między antysemitami a liberałami niemieckimi.

Antysemita p. Leopold Steiner zwrócony do liberałów, nazwał ich oszustami ludu. Na to posypały się z ław liberalnych obelgi pod adresem antysemitów. Antysemita Gregorig zawołał do liberała Wrabetza: »Stul pan pysk, jesteś przekupiony przez żydów!« Posłowie Strobach, Verkauf, Gregorig, Bielohlavek, Menger i inni posłowie miotają sobie wzajemnie rozmaite obelgi. Prezydent przez dłuższy czas dzwoni bezskutecznie. Gdy się wreszcie nieco uspokoiło, Izba przystąpiła do porządku dziennego, t. j. do dalszego ciągu rozprawy nad ustawą o kontyngencie rekrutów.

Pierwszy zabrał głos Schönererowiec p Türk. Nie jest on przyjacielem stałej armii, ale w obecnych warunkach uważa ją za konieczność. Poseł wyraża ubolewanie, że żadne z wielkich mocarstw nie rusza palcem, aby obronić Burów od przemocy angielskiej. Nawet neutralność stosowaną bywa na niekorzyść Burów, jak o tem świadczy transport koni z Węgier dla armii angielskiej. W końcu domagał się mówca zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej. Ponieważ p. Türk w mowie swej wciągnął także osobę Cesarza do dyskusyi, przeto wiceprezydent Lupul wezwał go za to do porządku.

Następny mówca młodoczech poseł Doleżal uznaje także konieczność militaryzmu. Stronnictwo mówcy nie odmówiłoby załatwienia konieczności państwowych rządowi, któryby dla wszystkich szczepów był sprawiedliwym, jednakże obecnie na ławie ministrów zasiadają ludzie, którzy dopuścili się pokrzywdzenia narodu czeskiego. Dlatego też Czesi dołożą wszelkich starań, aby także ten rząd obalić. W dalszym ciągu omawiał poseł Doleżal kwestyę »zde« i upośledzenie języka czeskiego w armii, przyczem gwałtownie atakował ministra wojny.

Odpowiedź p. ministra obrony krajowej, oraz dalszy przebieg posiedzenia, podamy w następnym numerze.

Z TYGODNIA.

Najnowsze wiadomości z pola wojny brzmią dla Burów bardzo niedomyślnie. Oto głównodowodzący Anglików, generał Roberts, otoczył zupełnie oddziały Burów pod dowództwem generała Cronje i zmusił ich do poddania się na łaskę i niełaskę. Oto szczegóły tego zwycięstwa, wzięte z telegramu generała Robertsa do królowej angielskiej: Dowiedziawszy się za pośrednictwem szpiegów, że duch w wojsku Cronjego coraz bardziej słabnie, a wśród dowódców burskich panują coraz większe rozterki, postanowił dnia 23. lutego wywrzeć silnym atakiem nacisk na nieprzyjaciela i rozkazał ostrzeliwać ze wszech stron jego obóz. Dnia 27. lutego

o godzinie 3 rano powiodło się bardzo zręcznym i znakomicie wykonanym manewrem zająć pozycyę, oddaloną tylko 80 yardów od okopów nieprzyjacielskich, która to akcya wykonana została z małemi tylko ofiarami. Wkrótce potem pojawił się parlamentarz z pismem od jenerała Cronjego, w którem tenże oświadcza, iż gotów jest poddać się na łaskę i niełaskę. Roberts zażądał, aby Cronje sam przybył i aby wojska nieprzyjacielskie wyszły z obozu, złożywszy poprzednio broń. O godzinie 7 rano przybył Cronje i prosił o przyjazne z nim postępowanie, niemniej, aby mogli przy nim pozostać: jego żona, wnuk, sekretarz, adjutant i służący. Roberts zgodził się na to i wysłał popołudniu do Capstadtu Cronjego w towarzystwie oficera, który miał czuwać nad tem, aby z jeńcem obchodzono się z należnem mu uszanowaniem. Wzięte do niewoli wojsko, w liczbie około 4.000, wysłano koleją żelazną partjami do Capstadtu. W Anglii panuje z tego powodu ogromna radość.

We Francyi drugi Dreyfus się pojawił. Jest nim wysoki urzędnik w administracyi marynarki, nazwiskiem Judasz Filip, który tak samo jest żydem alzackim, a mnóstwo tajemnic, marynarki dotyczących, Anglikom wydał za pieniądze, jak naprzykład układy co do odpłynięcia na wojnę do Transwaalu, oraz plany zmobilizowania marynarki francuskiej. Zastępca Transwaalu, dr. Leyds, wykrył tego łotrzyka. Rada dyscyplinarna marynarkowa zdrajcę przed swój sąd zapozwała, pan Judasz jednak przed sądem nie stanie, bo uciekł do Angli. Będą pewnie żydzi usiłowali znowu sprawę zatrzeć, lub zagmatwać, jak to uczynili ze sprawą Dreyfusa.

Nowiny i rozmaitości.

— **Biskup przemyski,** ksiądz Solecki, zaniemógł na przewlekłą malaryę (rodzaj febry). Ciągła gorączka, ze względu na podeszły wiek chorego, napawa obawą otoczenie ks. biskupa.

— **Sankcya cesarska.** Cesarz sankcyonował uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie poboru dodatku gminnego do podatku od piwa w gminie Jaworów.

— **Odznaczenie żandarmów.** *Wiener Zeitung* donosi, że cesarz udzielił żandarmom, tytularnym komendantom posterunku Walentemu Jastrząbskiemu i Janowi Lazorowi przy komendzie krajowej nr. 5 we Lwowie srebrne krzyże zasługi w uznaniu za uratowanie kilku ludziom życia podczas pożaru.

— **Hierarchia katolicka.** Kalendarz papieski na rok 1900 zawiera następujące dane o duchowieństwie katolickiem: Święte kolegium składa się 60 kardynałów. Czterech z nich jest mianowanych jeszcze przez ś. p. Piusa IX. Jest między nimi: 34 Włochów i 26 cudzoziemców; 25 znajduje się w Rzymie, 35 zasiada na stolicach biskupich. Z tych 60 kardynałów jest 6 kardynałów-biskupów, 49 kardynałów-kapłanów, 5 kardynałów-dyakonów. Najstarszym jest arcybiskup Werony, kardynał Canossa (liczy lat 91 i jest od lat 23 kardynałem), najmłodszym gwardyan kapucynów Vivezy Tuto, liczący dopiero lat 46. Podczas pontyfikatu Leona XIII. zmarło 132 kardynałów. Patryarchów jest 14 (8 łacińskich i 6 wschodnich), arcybiskupów 193 (147 łacińskich i 46 wschodnich). Za rządów Leona XIII. pomnożyła się hierarchia katolicka o 2 patryarchów, 31 arcybiskupów, 101 biskupów, 3 delegatów apostolskich, 61 wikarych apostolskich i 11 prefektów apostolskich. W Europie jest 614 stolic biskupich, z tych w Austryi 55.

— **Mianowanie dr. Bilińskiego gubernatorem austro-węgierskiego banku.** Dr. Leon Biliński został mianowany gubernatorem banku austro-węgierskiego, Po nominacyi udał się Biliński do Pesztu, gdzie złożył przysięgę w ręce cesarza.

— **Manewry w Galicyi.** Na tegoroczne manewry jesienne w Galicyi, zakrojone na wielką skalę, przybędzie cesarz. Do akcyi wystąpią korpusy: lwowski (XI) i krakowski (I), wzmocnione korpusem przemyskim (X). Terenem manewrów i końcowego starcia, będzie miasteczko Nisko i okolica.

— **Śmierć w płomieniach.** W Biały niżnej, koło Grybowa, włościanka Maryanna Święc, wychodząc z domu, zostawiła śpiące w kołysce swoje trzechletnie dziecko. Pod-

czas nieobecności matki, dziecko obudziwszy się, wyszło z kołyski i wspięło się na nalepę, gdzie żarzyły się węgle. Od węgli zapaliły się na dziecku sukienki, tak, że w płomieniach śmierć poniosło. Prokuratorya państwa wskutek tego wypadku oskarżyła matkę o występek nieostrożności, a sprawa rozstrzygnęła się przed tutejszym sądem. Maryannę Święc skazano za nieostrożność i zaniedbanie opieki nad dzieckiem na 7 dni aresztu z postem. Zasądzona przyjęła wyrok i zaraz poczęła odsiadywać karę.

— **Straszna śmierć.** W Strzałkowicach, pod Samborem, podczas podoju mleka, urwała się krowa z łańcucha i przebiła rogiem młodą dziewczynę nawskróś. Nieszczęśliwa po strasznych męczarniach skonała.

— **Koloniści niemieccy** z pod Radziechowa, zamierzają przenieść się do Wielkopolski i tam nabyć grunta od pruskiej komisyi kolonizacyjnej. Opróżnią się wsie: Józefowo (40 gospodarstw niemieckich). Romanówka, Sabinówka, Susznia i Stanina.

— **Oszustwo.** Przedmiotem długiego dochodzenia sądowego było ciekawe oszustwo, jakiego dopuszczał się niejaki Berl Dawid z Przysłupic, koło Kałusza, na wieśniakach. Pożyczał wieśniakowi na cielę, które się dopiero urodziło, 10 lub 15 zł. pod warunkiem, że zamiast procentu, da mu wieśniak owo cielę, ale wtedy dopiero, gdy podrośnie do jałówki. Wieśniak, po większej części z zarobku dziennego się utrzymujący, zmuszony biedą, zwłaszcza na przednowku, zgadzał się na to, i cielę takie przez 2 lub 3 lata własnym kosztem wychowywał. Po dwu latach odbierał lichwiarz kwotę pożyczoną, a tytułem procentu zabierał jałówkę, jako swą własność. W ten sposób przeprowadził posądzony interes z dziewiętnastoma wieśniakami. Śledztwo sądowe w toku.

— **Zamach Lucceniego na dyrektora więzienia.** Morderca ś. p. cesarzowej Elżbiety, Lucceni, usiłował wykonać zamach na dyrektora więzienia Perrina, za pomocą ostrego narzędzia, które sporządził sobie z klucza do otwierania puszek z konserwami. Lucceni skarżył się przed dyrektorem na obostrzone przepisy, które wywołane zostały ucieczką dwóch skazańców. W chwili, gdy Perrin odwrócił się, usiłował Lucceni zamordować go. Po krótkiej walce, ubezwładniono mordercę i sprowadzono do podziemnej celi, w której dawniej przebywał.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ I.

1800 — 1848.

(Ciąg dalszy).

Utworzyły się dwa tajne związki polityczne: związek północy i południa. Celem ich było zniszczenie caratu i utworzenie federacyjnej republiki z konstytucyą na wzór amerykańskiej. — Na czele północnego z główną siedzibą w Petersburgu, stali słaby lecz dumny książę Trubecki i energiczny oficer gwardyi Rylejew, na czele południowego pułkownik Pestel i intendent Juszniewski. Związki były rozgałęzione i nie źle zorganizowane, gdy w tem śmierć cara spowodowała przedwczesny wybuch.

Cesarz Aleksander I. umarł 1. grudnia 1825 roku w Taganrogu nad morzem Azowskiem, dokąd się był udał dla towarzystwa swej chorej żonie. Ponieważ nie zostawił żadnych potomków, więc brat jego Konstanty miał najbliższe prawo do tronu. Ale ten Wielki książę już w roku 1821 żeniąc się z Polką, Joanną Grudzińską, zrzekł się następstwa na rzecz swego młodszego brata Mikołaja.

Mikołaj chociaż wiedział o tem zrzeczeniu się, był jednak pierwszym, który złożył hołd uległości bratu, nie chcąc zrobić użytku z jego zrzeczenia się, bo przypuszczał, że Konstanty mógł tymczasem swoje postanowienie zmienić. Dlatego został Wielki książę Konstanty w Petersburgu i w całej Rosyi obwołany carem, a senat petersburgski wysłał do niego deputacyę do Warszawy.

Konstanty pozostał jednak przy swem zrzeczeniu się. Mikołaj więc włożył carską koronę i zaraz silną ręką uchwycił ster rządów. Okoliczności te wyzyskali sprzysiężeni dla celów rewolucyi.

Nazajutrz po koronacyi 26. grudnia wybuchła rewolucya w Petersburgu. Ograni-

czyła się ona tylko na wojsko. Powiedziano żołnierzom, że zrzeczenie Konstantego jest oszustwem, więc nie powinni składać wymaganej przysięgi wierności. Część garnizonu usłuchała i otwarcie odmówiła posłuszeństwa.

Na wieść o tem, otoczył Mikołaj pałac swój wiernymi saperami i pionierami, a następnie udał się osobiście konno na plac przed senatem, na którem zajęły miejsce zrewoltowane pułki. Nic nie pomogły przedstawienia generała gubernatora Miloradowicza, które przyjęto okrzykiem: »niech żyje Konstanty, niech żyje Konstytucya!« Żołnierze nie rozumieli, co znaczy słowo konstytucya, a gdy się pytali, odpowiedziano im, że to żona Konstantego.

Krzyżowy ogień kartaczowy i szarża kawaleryi położyły rychły koniec powstaniu. Najgłówniejszych przewódców powieszono, resztę wysłano na Sybir, a gwardyę na Kaukaz na wojnę z Czerkiesami. Taki sam los spotkał związek południa.

Nie ulega wątpliwości, że patryoci polscy stali w porozumieniu z nieudałą rewolucyą rosyjską, jakkolwiek plany ich działalności nie zupełnie zgadzały się ze sobą. To było powodem wielkiego śledztwa w prowincyach zabranych, szczególnie na Litwie, a w Polsce utworzono dla badania tego spisku sąd śledczy z Polaków i Rosyan złożony.

Nastąpiły liczne aresztowania wojskowych i cywilnych, których następnie oddano pod sąd sejmowy pod prezydencyą wojewody Piotra Bielińskiego. Dopiero w maju 1828 zapada wyrok uniewinniający sądu sejmowego. Wyrok ten przeraża Moskali.

Wzburzenie w kraju wzrasta z dniem każdym, tworzą się tajne związki polityczne i stronnictwa: umiarkowane, pragnące dojść do zupełnego oswobodzenia Polski przez powolne reformy i stronnictwo patryotyczne z Joachimem Lelewelem, sławnym historykiem na czele, dążące do rewolucyi zbrojnej.

Spisek t. zw. koronacyjny, mający na celu wymordowanie carskiej rodziny w czasie koronacyi cara Mikołaja w Warszawie, co ma być hasłem powszechnej rewolucyi, spełzł na niczem, gdyż sprzeciwili mu się w ostatniej chwili posłowie sejmowi wtajemniczeni. Bezczynność, która teraz owładnęła spiskowymi, była zgubną dla sprawy rewolucyi. Za to objawiała się ogromna niechęć i niezadowolenie wśród ludności z narzuconych rządów, a sejm w roku 1830 odrzucił propozycye rządowe. Tajne stowarzyszenia wzrastały, mnóstwo oficerów wzięło udział w sprzysiężeniu, a rewolucya lipcowa paryska obudziła uśpione chwilowo nadzieje z nową siłą...

Utworzono komitet mający na celu bezpośrednie przygotowanie do powstania, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Rozwinięto gorączkową działalność dla pozyskania wojska i ludu, w stolicy i na prowincyi. Rząd moskiewski przewidywał wybuch, wielu z najgorliwszych przewódców uwięziono; w Rosyi, która równocześnie prowadziła wojnę z Turcyą i z tego powodu na półwyspie bałkańskim i w Azyi miała swoją armię, zarządzono nowe uzbrojenia, skierowane przeciw Francyi, a przedewszystkiem zagrażające Polsce.

Patryoci wiedzieli, że nie ma czasu do stracenia i dlatego ostatecznie naznaczyli wybuch rewolucyi na dzień 29-go listopada 1830 roku.

Wyswobodzenie Grecyi z tureckiego jarzma.

Już od XVII. wieku upadać powoli zaczęła potęga Turcyi, niegdyś straszna całemu chrześciaństwu i Europie. Przyczyną tego była zniewieściałość sułtanów, którzy pogrążeni w uciechach zmysłowych nie troszczyli się o sprawy państwa, zostawiając szerokie pole działalności intrygom serajowym.

»Chory człowiek« ten, jak nazywano Turcyę w Europie, żył tylko i żyje dotychczas dzięki zazdrości wzajemnej państw Europejskich, które nie chcą dopuścić do zwi-

chnięcia równowagi politycznej przez zbytnie wzmożenie się jednego państwa zajęciem takiego ważnego klucza do panowania nad Europą i Azyą, jakim jest Bosfor i Konstantynopol.

Ale wewnętrznie państwo tureckie coraz bardziej chyliło się do upadku. Do ogólnego rozstroju wewnętrznego przyczyniały się jeszcze bardziej dążenia baszów Janiny i Egiptu do niepodległości i nieustannie powtarzające się powstania ludów chrześciańskich na półwyspie bałkańskim w celu wydobycia się z tureckiej niewoli. Tak naprzykład już w r. 1816 uzyskali Serbowie po nowem powstaniu zupełny samorząd i własnego księcia, tak, że odtąd władza zwierzchnicza Turcyi, była tylko pozorną.

Tak samo między Turkami a Grekami, nigdy nie mogła zapanować zgoda. Religia, mowa, obyczaje i charakter różniły ich zanadto, — barbarzyństwo i despotyzm nie mogły się pogodzić z żywem poczuciem wolności i z zamiłowaniem oświaty, postępu, piękna i swobody. Cztery i pół wieku greckiej niewoli nie potrafiło ich złamać, zanadto wielką i świetną była ich przeszłość, zanadto gorąco kochali swoją piękną ojczyznę!

Niejedno zbrojne powstanie stłumili Turcy w krwi potokach. W ostatnim dziesiątku lat przeszłego wieku, usiłował kupiec Rigas z Fery w Tesalii podnieść sztandar powstania. Rachował on na Bonapartego, uważając go za bojownika wolności. Dla nawiązania stosunków, udał się do Wiednia, a stamtąd do Tryestu, gdzie przez przyjaciela zdradzony, wydany został w ręce austryackiego rządu, który go znowu wydał Turkom. Umarł straszliwą śmiercią w Belgradzie r. 1798. Między dwie deski ścisnąwszy, piłą porznięto go na sztuki, poczem kawały ciała do Dunaju wrzucono. Przed śmiercią połknął spis swoich towarzyszy, aby ich nie narażać na śmierć i prześladowanie. Ostatnie jego słowa były: »Zasiałem posiew wolności, nadejdzie czas, gdy mój naród słodki owoc zbierze«. Prorocze te słowa ziściły się rychlej, niż się może ten męczennik wolności spodziewał.

Wśród smutnych okoliczności objął rządy sułtan Mahmut II., który rządził od r. 1808 do 1839.

Ali, basza Janiny, usiłując utworzyć niezawisłe epirockie państwo, podniósł otwarty bunt przeciwko nowemu sułtanowi — a równocześnie wrzało na całym półwyspie bałkańskim. Powstają liczne tajne i jawne związki i stowarzyszenia. Jakiemi uczuciami przejęty był ogół nielicznej inteligencyi greckiej, świadczy towarzystwo »Filomuzów«, zawiązane w roku 1814, które w krótkim czasie liczyło 80 000 czynnych członków. Miało ono na celu podnieść naród grecki przez chrześciańskie umoralnienie i wyższe wykształcenie. Na czele stał hr. Capodistrias, a należało do niego wielu książąt i sławnych ludzi w Europie. — Z czasem przybiera to towarzystwo coraz bardziej charakter polityczny.

Oprócz tego utworzył się tajny związek »Heterya« dążący do wywołania ogólnego powstania i wywalczenia niepodległości greckiej. Związek ten wzrastał z niesłychaną szybkością w całej Grecyi. Nie było młodzieńca, któryby do tej organizacyi nie należał. Związkowi przysięgali każdej chwili krew i życie i cały majątek za ojczyznę ofiarować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk tygodniowy.

Marzec.

Uroczystości świętych:

4. Niedziela: Kazimierza.
5. Poniedziałek: Fryderyka opata.
6. Wtorek: Kolety panny.
7. Środa: *Suchedni.* Tomasza.
8. Czwartek: Jana.
9. Piątek: Franciszki.
10. Sobota: 40 Męczenników.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie